Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok IV. Warszawa, 12 Kwietnia 1924 r. № 15.



Cena numeru 400.000 mk.

POKUTUJĄCY DUCH AUSTRJI.

Rozmawiając przed paru laty w Paryżu z Dymitrem Mereżkowskim, zwróciłem jego uwagę na to, że pomimo ciężkiej niewoli moskiewskiej, pomimo strasznych wspomnień i bolesnych śladów, jakie wycisnęła w każdej niemal polskiej rodzinie—jednak żywiołowej, ślepej nienawiści do Rosji t. j. do narodu rosyjskiego w Polsce niema. Raczej przeciwnie: tragedja Rosji, rozbitej, sponiewieranej, żartej okropnym wrzodem bolszewizmu—budzi w sercach polskich głęboką nieraz litość. Mogą tu i owdzie politycy wywodzić zawile, że im gorzej dzieje się w Rosji, tem dla nas lepiej—lud polski jednak instynktownie czuje, że nie godzi cieszyć się z tak haniebnego upadku pokrewnego bądź co bądź narodu... Wśród inteligencji polskiej, obok zrozumiałej pogardy i niechęci do tego, co w kulturze rosyjskiej trąci kałmuckim wschodem, literatura, nauka

i sztuka rosyjska cieszą się ogromnem powodzeniem, a nazwiska takie, jak Tołstoj, Turgieniew, Czajkowski, Stanisławski, Czechow i t. d. — wymawiane są z głęboką czcią. Taka postawa społeczeństwa polskiego świadczy, że pomimo aż nadto zasadnych uraz, umie ono zdobyć się na bezstronną i przyjazną ocenę Rosji...

Na nieszczęście, ze strony inteligencji rosyjskiej, poza rzadkiemi wyjątkami, nie wyczuwa się ani wzajemnej sympatji ku Polsce, ani nawet próby wmyślenia się w psychikę polską i zrozumienia jej tajników. Przeciwnie, wśród emigracji rosyjskiej przeważa nastrój nieprzychylny i raz po raz w prasie rosyjskiej na wychodźtwie, na wiecach, na zebraniach, zadźwięczy, zazgrzyta niejasna, niezrozumiała, tępa jakaś niechęć a nawet nienawiść do wszystkiego, co polskie. Znakomity autor „Leonarda da Vinci“ nie przeczył, że tak jest, zaznaczył tylko, że „eta nienawist'—nie russkaja“ i że nastroje antypolskie w inteligencji rosyjskiej są w znacznej mierze sztucznie krzewione i rozdmuchiwane przez żywioły, obce i wrogie i Polsce i Rosji.

*

Słowa Mereżkowskiego przyszły mi na myśl niedawno przy czytaniu pewnych organów i organków prasy polskiej, zajadle, chytrze i zjadliwie podszczuwającej przeciw Czechom. Niewątpliwie, porachunki nasze z Czechami są i świeże i dokliwe; ale co innego chcieć załatwić je tak, aby zlikwidować przewlekły i szkodliwy spór, a co innego znów załatwiać je tak, aby jątrzyły się coraz więcej. A właśnie ze strony wspomnianych organów—których o nacjonalizm i szowinizm pomawiać nie można—widać wyraźnie i wytrwałe wysiłki w celu niedopuszczenia, Boże broń, do likwidacji zatargu polsko-czeskiego i do porozumienia Warszawy i Pragi.

Obserwując z ubocza te podejrzane zabiegi osobników, posługujących się w celu jątrzenia Czechów nieznanym w Warszawie szwargotem („pepiczki"), składałem zrazu gorliwą ich krzątaninę na karb tajnej propagandy niemieckiej, która, jak wiadomo, zawsze może liczyć u nas na chętnych sługusów albo na ślepe popychadła. Ta nienawiść do „pepiczków“ wydawała mi się dziwnie niepolska, sztucznie krzewiona i rozdmuchiwana przez jakieś obce i wrogie żywioły.

Dopiero przyjrzawszy się baczniej całej tej robocie odkryłem prawdziwe jej pochodzenie: *made in Austria.*

*

Naczelną dewizą polityki wiedeńskiej było, jak wiadomo: *divide et impera.* Aby utrzymać panowanie garści Niemców nad liczną rzeszą słowiańską, chytre wygi z Wiednia szczuły chłopów na szlachtę, Rusinów na Polaków, Polaków na Czechów, jątrząc, judząc i śmiejąc się w kułak, gdy tamci wodzili się za łby i odgryzali sobie nosy w zaciekłej walce.

Austrja—A.E.I.O.U.—dawna Austrja Habsburgów—bo nie chcę tu ubliżyć dzisiejszej Austrji czcigodnego kanclerza Seippla — legła w grobie na zawsze, ale duch jej wyszedł

z trumny i wałęsa się oto, straszy, pokutuje i psoci na ziemiach polskich. Zatrute, zgniłe jego tchnienie padło na nas w kształcie mrowia żyjątek (baccillus lodomericus galicensis), które powłaziły nam w nosy, w oczy, w gardła i w uszy, przyprawiając o przewlekłą i niebezpieczną t. zw. galicyjską chorobę. Widziane przez mikroskop, owe natrętne żyjątka wyglądają, jak tłum żwawych laseczników, uwijających się po ministerjach z teczkami „konseptów" pod pachą ściśle według wiedeńskich wzorów; inne mają kształt stonogów i powolne ruchy hofratów, inne wreszcie drobnoustroje spadły na redakcje warszawskie i czernią papier również na sposób wiedeński.

*

Dawna Austrja nie żyje, ale pogrobowcy austrjackich metod, wzajemnego jątrzenia i szczucia narodów słowiańskich niestety żyją i działają w Warszawie i w Pradze. Im to zawdzięczać należy cieżką i bezradną machinę naszej biurokracji, nizki poziom i rozstrój naszego parlamentaryzmu, metody szczucia, korupcję i bezwstyd pewnej części prasy, zamiłowanie do skandali i jazgot wzajemnych ujadań wzorowanych na wideńskim Reichsracie.

L. Brun.

Z „DWORZANINA" ŁUKASZA GORNICKIEGO FRAGMENT.

ROK PAŃSKI 1566.

Pan Kryski mówi:

„Nasz język nie jest sam w sobie stary, chocia nim dawno Polacy mówią, ale urodził się nie bardzo dawno z słowiańskiego. Albowiem wszystkie te języki: polski, czeski, ruski, charwacki, bosneński, serbski, racki, bułgarski i inne, był pierwej jeden język. jako i naród jeden słowiański, Acz są drudzy, którzy powiadają, że i naród i język ruski miałby być najstarszy, a od Rusi dopiero Słowacy od sławy, iż przed się mężnie sobie poczynali, mieliby wziąć początek swój; ale to, prze dawność, nie może przyjść do naszej pewnej wiadomości, ani mi się widzi rzecz podobna teraz to rozbierać.

Dosyć na tem, że się więcej kronikarzów na to zgadza, iż słowiański naród jest najpierwszy. Z tego tedy narodu, kiedy jedni tam, drudzy sam, siedliska swe przenieśli, przyszło i to, iż z jednego języka wiele się ich urodziło różnych; gdzie na ten czas, iż ani pisma, ani nauk nie znali, wielka grubość jako w samych ludziach, tak i w językach była. Aż wżdy, kiedy Bulgarowie pożyczywszy buxsztabów od Greków i przyczyniwszy ich nieco, a drugie przedziaławszy, poczęli pisać jako tako, jednak przecie pilnością swoją przyszli k'temu za czasem, iż wiele pisma bożego z łacińskiego i z greckiego na swój język przełożyli. Tu już ten język dobrze obfitszy, niż nasz, być musi, a to ztąd, iż dawniej w nim pisano, niż w naszym.

Od Bulgarów potem Racowie, Serbowie, Ruś i inni pismo wzięli.

Nastało zasię pismo czeskie z łacińskich liter, już coś polerowniejszego, ztąd podobno, iż Czechowie są w sąsiedztwie z narody niesprosnemi; ci wnet kształtowniej, ochędożniej, ozdobniej, zachowując jakieś przewłaczanie w słowiech, podobne łacińskiemu akcentowi, mówić poczęli. I ztąd urosła im ta sława od nas że samych, iż ich język miałby być dobrze niż nasz cudniejszy. Jakoż podobno obfitszy, niż nasz, być może, a to stąd, iż pierwej do nich i pismo i nauki przyszły; ale o piękność, jeszcze to niechaj wisi na wyroku.

A tak przystępując do rzeczy, kiedy dworzaninowi polskich słów nie stanie, dobrze uczyni, iż pożyczy z czeskiego języka rychlej niż z drugich, a to dlatego, że już tensam u nas jest wzięty i policzony za najcudniejszy; albowiem to pospolite mniemanie, ku któremu wżdy człowiek stosować się musi, przyda nieco powagi polskiej rzeczy. Ale gdzieby się słowo jakie trafiło w czeskim, któreby było przytrudniejszem, a na to miejsce byłoby albo ruskie, albo charwackie, albo serbskie, latwe Polakowi ku wyrozumieniu, tam w tej mierze będzie lepiej dworzaninowi wedle swego zdania obrać z tych drugich łałwiejsze i pozorniejsze słowo, a zaniechać czeskiego...

„Któryby mi się z tych języków, które z słowiańskiego poszły, najcudniejszy widział, nie wiem jako na to odpowiedź, bo w tej mierze nie czynię dosyć sam sobie. Czeski język jest piękny, ale jakoby troszkę pieszczący, a mężczyźnie mało przystojny; ruski zasię surowy. Racki, serbski, charwacki, bulgarski, już mają coś pogańskiego, bo się od Turków spachali Nasz też polski zda się trudny, a jakoby człowiek całą gębą, a gwałtem mówił. Owa, ja w tem niewiem co powiedzieć i owszem wolałbym sam spytać kogo, który język na świecie najcudniejszy“.

MARJA KONOPNICKĄ

„Braciom Czechom".

Krwią my związani braterstwa i ducha
W spólnej nadziei i wierze.
Jako ogniwa jednego łańcucha,
Zawrzyjmy z sobą przymierze.

I pójdźmy razem, gdzie czeka nas droga
Na której ludy przyszłości
Nic nie żądają od dziejów i Boga
Prócz jednej — sprawiedliwości.

„DWA BRATANKI“.

(Ze Wspomnień Leona Bilińskiego. Nakładem księgarni F. Hoesicka. 1924. Warszawa).

— Węgrzy przeciw manifestowi do Polaków. R. 1914. —

(„Po zatwierdzeniu tekstu przez cesarza, manifest ipso facto otrzymał przyzwolenie Berchtolda i Stuergkha. P. Burian musiał go wi-

docznie przedstawić do zatwierdzenia swemu szanownemu pryncypałowi Tiszie. I potrzeba było tylko przybycia tego pana „profesora“ czy „cenzora“ do Wiednia, ażeby votum nie tylko powyższych dwóch ministrów ale i samego cesarza upadło bez odwołania i bez miłosierdzia. Zebrała się „prywatna“ konferencja w biurze hr. Berchtolda (nie w sali posiedzeń).

„W obecności gospodarza, Stuergkha, Buriana i mojej *oświadczył Tisza, że się sprzeciwia manifestowi, ponieważ po jego ogłoszeniu nie mógłby „nigdy cesarz Austrji wznowić stosunków dyplomatycznych i osobistych z carem!!“* Na dictum p. Tiszy ja odrzekłem, że dla nas jest decydujące, ażeby cesarz przyrzekł narodowi polskiemu rząd narodowy, odpowiedzialny przed sejmem. W odpowiedzi podał pan „profesor“ w wątpliwość zwołanie sejmu polskiego. Ja z mej strony zarzuciłem: „Ależ pan jesteś Węgrem i wiesz przecież, że u Was Węgrów zawsze stoi na pierwszem miejscu sejm krajowy?!“ „A tak“, brzmiała „delikatna“ odpowiedź, *ale to się dzieje w Węgrzech, a Polacy to nie Węgrzy?“* Na takie dictum acerbum potrzeba chyba było rzucić Tiszie w twarz obelgę, wszelako w tej chwili drażliwej zabrał głos hr. Stuergkh (Berchtold' się wogóle nie odezwał, w głębokiej przed Tiszą pokorze) i rzekł: *Kiedy więc rząd węgierski sprzeciwia się manifestowi cesarza,* to możeby się zgodził, by pożądane dla Polaków orędzie ogłosiły obie armje w chwili wkroczenia do Warszawy? Widząc, że manifest upadł, uważałem to wyjście, acz niedostateczne, za mniejsze zło, niż zupełny brak odezwy do narodu polskiego. Tacite więc je przyjęto, może w poczuciu znajomości układu dwóch armji, którego mocą Warszawa, wchodząc w koło interesów niemieckich, miała być zajęta przez armje niemiecką. Wprawdzie był taki układ dodatkowy, że na czele armji niemieckiej miał wkroczyć do Warszawy oddział ułanów legjonów polskich z chorągwią polską, ale nim przyszło do zajęcia Warszawy, upłynęło tyle miesięcy, że tymczasem obie strony zapomniały o układzie. Bo, o ile mi wiadomo, z jednej strony Niemcy nie dali Austrji dokładnie znać o prawdopodobnym dniu wkroczenia do Warszawy, z drugiej strony Austrjacy, trzymając jakiś czas oddział ułanów w pogotowiu, wysłali go właśnie w czasie zbliżania się Niemców do Warszawy na inny teren walki.”

O „CZASIE” ZAWSZE NA CZASIE.

Juljan Klaczko:

(„Ghibellini Polscy” w Gazecie Paznańskiej w № 170 r. 1858).

„Szanowny pan H. W. nie odpowiedział na najgłówniejsze moje i, jak mi się zdaje, kategoryczne pytanie: czemu takich haniebnych artykułów, jak „Czas”, nie mają ani „Kurjer Warszawski”, ani „Gazeta” t. j. te pisma, które niezaprzeczenie pod najtrudniejszemi egzystują konstellacjami, a czemu takie tylko ma jeszcze dziennik hrabiego Rzewuskiego, znanego zdrajcy i apostaty?..

„Czas” tylko o pierwszej połowie łacińskiego wiersza: Vera loqui timeo wiecznie pamięta, o drugiej zaś i najważniejszej połowie: dedignor dicere falsa, ciągle zapomina i zadaje ciągły i nieustanny fałsz naszym uczuciom, naszym myślom, naszemu sumieniu.

Nie, niema *łagodzącyh okoliczności dla podłości*, a jeśli na jedyne swoje usprawiedliwienie „Czas” tylko znaleźć może owe słowa suplikanta Tayllerauda: „il faut donc, que je vive!”, to mnie tylko pozostaje odpowiedzieć z tym samym Taylleraudem: „je n'en vois pas la nècessité”.

NIEPOCZYTALNE RAMOŁY.

W „Czasie“, kamerdynerskim organie starych Lizusów i młodych Lizandrów, dygocących pedałami przed każdą potęgą pacyfistułów, reumatyków i dziedzicznie skrofulicznych bakałarzy czytać można było niedawno:..

„Polska zapytać musi kategorycznie Litwę, czy uznaję traktat ryski i decyzję mocarstw w sprawie Wilna, czy też uważa dalej, iż znajduje się na stopie wojennej. Jeśli Litwa oświadczy się za tą ostatnią ewentualnością, nie pozostanie Polsce nic innego do zrobienia, jak tego rodzaju zarządzenia wojskowe, które przedsiębierze każde państwo po otrzymaniu wypowiedzenia wojny, a które mogłoby w krótkiej drodze załatwić nietylko spór o Wilno, ale także sprawę Kowna i Kłajpedy“.

Cicho tam Ramoły! Uczy was i uczy prof. Dyboski pacyfizmu angielskiego a wy ni stąd ni zowąd wyciągacie rapir ze strychu i zaczynacie nim brzękać?

A nuż to usłyszą lord Curzon, czy lord Parmoore, którzy codzień po lunchu każą sobie czytać i tłumaczyć wstępne artykuły Beauprego i czarne upławy I. Zadory Duncan-Paszkowskiej?

PROF. JAN K. KOCHANOWSKI JAKO UCZONY.

W ostatnich czasach uczeni nasi, profesorowie, rektorowie, dziekani uniwersytetów zwykłych i wolnych dużo czasu poświęcają na bankiety polityczne, wygłaszanie toastów, mów prowokacyjnych i wogóle rozjudzanie partyjne atmosfery politycznej, dając tem fatalny przykład młodzieży studjującej. Laury oratorskie prof. dr. Koschembahra-Łyskowskiego nie dają spać kolegom. Szczególnie uniwersytety warszawski i wileński, zorganizowane jak wiadomo pospiesznie stojące pod względem naukowym poniżej poziomu trzeciorzędnych wszechnic niemieckich przewodzą temu rozpolitykowaniu uczonych, źle wpływającemu na studjum uczniów.

Że atoli wartość dzieł naukowych, pisanych w takiej atmosferze rozpolitykowania obniża się w zastraszający sposób, o tem świadczyć może naukowa produkcja jednego z luminarzy zaścianka warszawskiego t. j. prof. J. Kochanowskiego. Z ostatnich dwóch utworów naukowych tego uczonego p. t. „Polska w świetle psychiki własnej i obcej“, oraz „Postępu ludzkości, jako wyrazu praw psychicznych rozwoju“ zdawał sprawę w poważnym i zajmującym miesięczniku: „Przegląd Warszawski“ (Maj 1922, № 8) prof. Franciszek Bujak. Krytyka tych kompozycji prof. Kochanowskiego wypadła dość smętnie, a raczej druzgocąco. Odkładając na później garść „złotych myśli, a raczej złotego piasku prezesa kapituły „Polonia Restituta“ tutaj damy tylko kilka zdań o nim prof. Bujaka:

„Trudno więc uważać niniejszą książkę za cenny nabytek naszej literatury naukowej. Historycy według wszelkiego prawdopodobieństwa nie pójdą w jej ślady i będą woleli nadal czerpać materjały do budowania swych poglądów raczej z „papierowych wydzielin Ludzkości“ przy pomocy logiki objektywnej, niż z głębi swej własnej duszy przy pomocy introspekcji, jak to praktykuje w swej książce prof. Kochanowski.

Teorje, którą poddałem ścisłej *kontroli logicznej a poczęści i historycznej*, przedstawił prof. Kochanowski w ostatniej swej książce po raz piąty, o ile chodzi o pięć pierwszych rozdziałów, po raz drugi lub trzeci, o iie chodzi o resztę. Mimo to, jak badanie moje wykazało, prof. Kochanowski nie potrafił jeszcze pomysłów swoich wyłożyć dosyć jasno i konsekwetnie; toteż wątpić można, czy to jest wogóle możliwe. Używając jego własnej terminologji, możnaby to wyrazić w ten sposób, że prof. Kochanowski jest typem duchowym tak dalece indywidualistycznym i tyle mającym cech subjektywnych, że nie jest w stanie wyrazić swych myśli w formie powszechnego objektywizmu logicznego.

Myli się stanowczo prof. Kochanowski i szkodliwej udziela społeczeństwu nauki, twierdząc bez zastrzeżeń, że „cechy swoiste — to *skarb najdroższy*, stanowiący o naszem... „ja" narodowem" (str. 288), bo między temi cechami są i szkodliwe, które nie skarbem są, ale ciężarem, których więc nie należy nam strzec, ale usuwać energicznie. Zarówno niebezpiecznie jest dla narodu samouwielbienie jak samoopluwanie, przesadne zaufanie w swe siły jak całkowite zwątpienie. Zauważył Kochanowski, że Niemców świat nienawidzi, ale wątpię, czy zauważył, że Polaków, niestety, świat nie szanuje. Byłoby wielką zasługą wskazać społeczeństwu polskiemu, jak powinno pracować, aby ten szacunek zdobyć.

Wielki czyn dziejowy Unji okupiliśmy więc utratą silnej państwowości, ale bez wyzwolenia pierwiastka indywidualistycznego nie zdołalibyśmy się może rozszerzyć aż za Dniepr i Dźwinę. Tylko że wyzwolenie to — niestety — okazuje się bardzo niedoskonałe, ponieważ polskiemi jednostkami nawet najwyższemi rządzi po tylu wiekach nadal raczej kategorja psychiczna gromadzka. Ładni z nas indywidualiści! Trudno o dosadniejszą krytykę całej teorji prof. Kochanowskiego, jak powyższe jego *ipsissima verba*.

W uwielbieniu dla Polski historycznej idzie prof. Kochanowski tak daleko, że mu to już nietylko za błąd naukowy, ale i za grzech narodowy poczytać należy. Dystansuje on w tym względzie wszystkich najdalej idących, nawet autora „Ducha Dziejów Polski", podejmuje bowiem całkowitą, bez żadnej reszty, obronę Polski XVII i XVIII wieku z *liberum veto* włącznie. Prawdopodobnie nie przywiązywałby profesor Kochanowski większego znaczenia do swej przepowiedni katastrofy Rosji, gdyby wiedział, że takich przepowiedni, wypowiedzianych znacznie wcześniej w XIX wieku, możnaby naliczyć kilkadziesiąt.

Za cechę zasadniczą polskości uważa Kochanowski „przysłowiową łatwowierność uduchowionego wysoce typu psychicznego Polski w stosunku do wroga..." (str. 410). Nie jest to słuszne według wszelkiego prawdopodobieństwa, bo ani

Kościuszko, ani Mickiewicz tak znowu łatwowierni wobec wrogów Polski nie byli: choć Kościuszko miał nadzieję, że Aleksander I dotrzyma swych mglistych obietnic połączenia wszystkich posiadanych ziem polskich w jedną całość, nie zrobił przecież nic takiego, coby na naganę, jako łatwowierność, zasługiwało. Jeżeli w Kościuszce „Polska czci uosobienie najwyższe własnego instynktu samozachowawczego" (str. 395), to nie mógł być łatwowiernym, bo byłby obarczony wadą największą z punktu widzenia instynktu samozachowawczego.

Po wyłożeniu teorji przystępuje Kochanowski do jej zastosowania, t. j. do charakterystyki szeregu obcych narodów, mianowicie: Francuzów, Włochów, Anglików, Niemców, Rosjan i Żydów, a w końcu Polaków, którym całą drugą część książki poświęca.

Charakterystyki Francuzów, Włochów i Anglików są krótkiemi, kwiecistym stylem napisanemi fejletonami okolicznościowemi, nie przedstawiającemi wartości naukowej, bo nie opartemi na materjałach naukowych.

Kochanowski wyciąga też konsekwencje z tego: odwraca się tyłem do historji i daje tego niesłychanie jaskrawe dowody. Trudno *o większe lekceważenie pracy historycznej i większą swobodę w operowaniu faktami historycznemi, jak to, na co sobie pozwala Kochanowski w tej książce.*

Jeżeli teraz przejdziemy do roli dziejowej Północy i Południa, to musimy stwierdzić, że Kochanowski wikła się jeszcze bardziej w sprzecznościach i niejasnościach.

Z tego widzimy, że jest rzeczą zupełnie beznadziejną szukać jakiejkolwiek konsekwencji myśli u Kochanowskiego.

LIBRETTO Z BERLINA.

Opera warszawska, która przez cały sezon zdobyła się tylko na nową inscenizację „Fausta" z końcem sezonu wystawiła olbrzymim sumptem przeszło 150 miljardów mkp. „Noc Letnią" E. Młynarskiego, zimno przyjętą przez całą krytykę warszawską i po trzech czy czterech watowanych spektaklach zdjętą z afisza. Próby trwały trzy miesiące, zmobilizowano wszystkich solistów, cały balet, do pulpitu kapelmistrzowskiego zasadzono najznakomitszego dziś w Polsce dyrygenta Dołżyckiego; oszałamiające kostjumy, czarujące dekoracje. Rezultat? klęska, haniebna klęska, która może decydować o zamknięciu czy zawieszeniu deficytowo prowadzonej opery na czas dłuższy.

Jak się to stało? Czy winna partytura? Nie. Muzyka Młynarskiego stoi na bardzo wysokim poziomie pod względem brawury instrumantacyjnej, barwności i głębi polifonji, różnorodności i subtelności pomysłów melodyjnych, gracji, wdzięku, ba nawet czasem siły. To nie jest przeciętna kapellmejster-

musik, to nie jest „Wagner für Badeorte" albo „Strauss pour Monte-Carlo"... Pod względem artystycznej kultury i wytworności poziom znacznie wyższy nad wiele bardzo wiele reklamowanych nowości. Klęskę sprowadziło libretto. „Das ist der Fluch der bösen That". Pan Młynarski wziął libretto od jakiegoś berlińskiego żydka. Wabi się taki H. Fried. Żydek berliński lewą ręką na Remingtonie nasmarował jakąś bzdurę, bluźnierczą łapą sięgając do Francji rokoka. Gobeliny i Sewrska porcelana, Watteau, bergerety, pastorale. I to się mści i to się zemściło. Jest to najgłupsze libretto jakie napisano w ostatnich 50 latach. Libretta do operetek Lehara i Kalmana mają w porównaniu z tem głęboką wartość literacką („Ewa"). Polski kompozytor szanujący i tradycję i sztukę swego narodu nie powinien komponować do libretta Niemca a już w żaden sposób do libretta i Niemca i żydka równocześnie. Dzieje się to już po raz drugi („Hagith") i to jest skandal, kazirodztwo i blasfemia. Są w polskiej twórczości i tematu wymarzone i poetów kilkunastu kwalifikujących się do tej twórczości (Bunikiewicz, Iwaszkiewicz, Wasylewski, Leśmian, Lange, Guranowski); od „bidy" mogą być i swojskie „żidy"... Ale brać od berlińskiego szrajbjingełesa taki kwacz i do tego dziesięć lat pisać piękną illustrację muzyczną na to, żeby to kosztem 150 miljardów zajmowało czas 500 ludziom Bogu ducha winnym i to na cztery razy! to zgroza! To rację miał stary Tołstoj pisząc pierwsze ustępy ze swego „Czto takoje iskusstwo"?

I z tej przyczyny więcej wartości ma nawet madrygał E. Młynarskiego: „Do Komendanta" śpiewany na majufesach Szelo-kracji od przeznaczonej dla bogatej Schylokracji opery z rokokowem francuskiem librettem, napisanym przez berlińskiego szmajgełesa.

Schocking! *(A. N.)*.

W ODPOWIEDZI NA NAPAŚCI.

Wobec ciągłych ataków prasy lewicowej na, niewielu zresztą bardzo publicystów pochodzenia żydowskiego (a także i wogóle niepolskiego), współpracujących w prasie narodowej, wobec kwestjonowania prawa ich do takiej współpracy — redakcja „Myśli Narodowej" zwróciła się do mnie z prośbą o publiczne wyjaśnienie mego w tej sprawie poglądu i stanowiska.

Sama oddawna już waham się, myśląc o potrzebie udzielenia jakiejś na te ataki odpowiedzi. Nie dla atakujących oczywiście: nieszczerość ich zasadniczego stanowiska i nierzeczowy charakter napaści nie mogą budzić przekonania o celowości jakichkolwiek pod tym adresem wyjaśnień. Chodzić tu może tylko o czytelników. Wzbudzenie w czytelnikach jakichś podejrzeń i wątpliwości, wykopanie przepaści nieufności i nieszczerego stosunku między nimi a piszącymi — obok chęci zszantażowania samych piszących — zdaje się przecież być głównym pochwytnym celem wszystkich tych ataków i insynuacji.

Jednakże, chcąc kwestję poruszoną zasadniczo i należycie wyczerpać, musiałabym zarazem przedstawić w sposób gruntowny i wszechstronny pogląd swój tak na kwestję żydowską jak i na istotę nowoczesnych prądów nacjonalistycznych. Tak pojęta odpowiedź przerasta oczywiście ramy dziennikarskiego artykułu. Oto dlaczego odkładałam ją, myśląc od dłuższego czasu o poświęceniu tej sprawie osobnego większego studjum.

Teraz jednak, na specjalne wezwanie „Myśli Narodowej", spróbuję mimo wszystko odpowiedzieć, narazie najogólniej, i naturalnie tylko i wyłącznie w imieniu własnem.

Chodzi więc o to, że obóz lewicowy, wyłącznie jakoby i par excellence demokratyczny, postępowy i tolerancyjny, jedyny jakoby w Polsce rzecznik i strażnik wolności przekonań oraz praw „człowieka i obywatela", kwestjonuje prawo Polaków pochodzenia żydowskiego (także zresztą niemieckiego i wogóle niepolskiego...) do posiadania przekonań narodowych, a choćby tylko wogóle nie-lewicowych; kwestjonuje ich prawo do współpracy z obozem umiarkowanym, już nie tylko organizacyjnej, ale nawet luźnej, publicystycznej, nawet tylko literackiej, czy innej apolitycznej.

Otóż, jeśli poszczególni publicyści *prawicowi* stają na tego rodzaju stanowisku, to po pierwsze, czynią to w imieniu własnem, wypowiadają zdanie osobiste, nieraz, jako takie, zwalczane przez prawicowców innych; po drugie, jako piętnowani właśnie za to przez lewicę „czarni reakcjoniści", są przynajmniej ze sobą w porządku, są szczerzy: można im zarzucać, że się mylą, ale nie, że kłamią sami sobie.

Ale lewicowcy? Z jakiegoż to oni tytułu kwestjonują (i to kwestjonują stale, zwarcie, solidarnie, jako obóz!..) prawa takiego właśnie, wyjątkowo prawicowego, ale bądź co bądź także ...„człowieka i obywatela"?

Możnaby istotnie mniemać, że lewica ma pretensję do monopolu na współpracę wszystkich bez wyjątku obywateli, którzy nie mogą się wylegitymować rdzennem pochodzeniem wyłącznie polskiem i zwłaszcza aryjskiem, — czyli że sama przez to stwierdza jakgdyby zarzuty najskrajniejszych pod tym względem antagonistów swoich po prawicy. Jest przecież faktem, którego wymowy zagłuszyć nie zdoła żaden tendencyjny, umyślny, suggestywny krzyk o „zażydzeniu" ósemki czy jej prasy, że, jeśli o Polaków pochodzenia żydowskiego chodzi, to tylko bardzo nieliczne, na palcach policzyć się dające wyjątki nie znajdują się dziś w szeregach członków lub sympatyków lewicy. Jeśli więc nawet te wyjątki zdaniem lewicy, cień rzucają na prawicę, to w jakimże mroku ponurym pogrążona jest sama lewica?

Bądź co bądź, obóz „postępowy" i „demokratyczny" uznał za stosowne, po najskrupulatniejszej przeprowadzonej „inwigilacji" czy tam wywiadzie genealogicznym, sporządzić i w gorącym okresie przedwyborczym we wszystkich pismach swoich ogłosić „czarną listę" tych potępionych wyjątków,

właśnie dlatego do wyliczenia możliwych, że stanowią wyjątki, — przyczem wliczono już i ludzi, nic wspólnego z polityką nie mających, wliczono i „fałszywe meldunki", których dla pełności obrazu też nie zbrakło.

Mniejsza o to. Jeśli o mnie chodzi, meldunek był prawdziwy. Inna rzecz, że „odkryciem" tem wywalał otwarte drzwi, że publikował to, co i tak publicznie było wiadome, i nigdy wobec nikogo nie było zaprzeczone. Mniejsza i o to. Meldunek był prawdziwy.

A więc, cóż stąd? O co właściwie tym panom chodzi? Cóż ma się stać w konsekwencji tej zameldowanej herezji? Czy mam być spalona na stosie? W jaki, z „postępem" zgodny, sposób — o obrońcy wolności! — ma mi być odjęta wolność moich przekonań, tak bardzo... niebłagonadiożnych? Może, wzorem bolszewickim, ma mnie dotknąć zakaz szerzenia ich drukiem aż do śmierci?

Jest rzeczywiście w zachowaniu się lewicy w całej tej sprawie zdumiewająca jakaś niekonsekwencja i nieszczerość wewnętrzna.

Tak więc lewica głosi np. że aby być nacjonalistą, trzeba być koniecznie Polakiem rodowitym, ażeby zaś mieć prawo być antysemitą, trzeba mieć wyłącznie krew aryjską w sobie.

Jestto znów teza, której warto i trzeba spojrzeć głębiej w oczy.

Oczywiście zależy jej słuszność przedewszystkiem od tego co rozumiemy przez nacjonalizm i antysemityzm. Jest więc słuszną dla tych, którzy za conditio sine qua non wspólności i różnic narodowościowych uważają wspólność czy odmienność rasy fizycznej. Co do mnie nie stoję na tem stanowisku.

Przeciwnie, sądzę wraz z prof. Juljuszem Makarewiczem że takie wyłączne „traktowanie ludzi i ludzkiego rodzaju z punktu widzenia rasowego tak, jak podtrzymuje się rasy odrębne psów i koni, nie odpowiada wcale ani nowożytnym poglądom, ani też nowożytnemu rozwojowi". („Przebudowa społeczna" Lwów—Warszawa, 1923, str. 266).

Tak mówi, w rozdziale o antysemityźmie właśnie, wybitny przedstawiciel chrześcijańskiej demokracji, a więc narodowiec, antysemita, „reakcjonista". Czy stanowisko socjalistów i postępowców polskich jest mniej... nowożytne?

Weźmy teraz pod rozwagę pewne fakty.

Lelewel np., w którego żyłach nie było, jak sam mawiał ani kropli krwi „lackiej", — Wincenty Pol, który nie miał w sobie ani kropli krwi słowiańskiej, obaj byli przecież narodowcami polskimi o typie wybitnie swojskim, co więcej, mimo swej krwi niemieckiej, byli anty-niemcami, słowianofilami. Podobnież Lam, który i w powieściach swych galicyjskich przedstawia najchętniej właśnie Polaków najczystszej krwi niemieckiej, jako najdzielniej opierających się germanizatorom i germanizacji (np. w „Pannie Emilji"...). Zachodzi więc pytanie: dlaczegóż to Polak pochodzenia niemieckiego może bez sprzeniewierzenia się sobie samemu, bez ubliżenia prawom

logicznym i moralnym zwalczać Niemców, niemczyznę i niemieckość, — a fakt pochodzenia żydowskiego miałby odbierać prawo zwalczania żydostwa i żydowskości, gdy czynniki te występują jako siły, dla Polski i narodu polskiego niebezpieczne i wrogie? Cóż to znów za dziki przywilej, niewiadomo dlaczego tak namiętnie broniony przez lewicę polską?

W jednym tylko wypadku niejasność, nieszczerość, niepewność zachodzić tu może i zachodzi: oto gdy ktoś się ma za Polaka i za żyda równocześnie. Tak samo zresztą jakgdyby się ktoś czuł zarazem i Polakiem i Niemcem. Wobec ostrych przeciwieństw dzisiejszych czas amfibij narodowych minął: nikt nie może dwóm bogom służyć równocześnie.

Ale przepaść cała dzieli psychikę takiej „amfibji" od Polaka o „imieniu obcobrzmiącem", który np. za Kazimierzem Tetmajerem powtarzać będzie swemu synowi:

„Gdy cię wychowam na ułana
Bez lęku i bez skazy,
Nie będzie służba zmarnowana.
A wiedz, że my dwa razy
Za nasze obcobrzmiące imię
Kraj kochać musim więcej,
I, przyjdzie stanąć w armat dymie,
— Dwakroć nam trza goręcej".

Czy wolno mu tak, o panowie wolnomyśliciele polscy i niepolscy?

Czy też tolerancję waszą i względy, zdobyć może tylko „mniejszościowiec", który za swą wobec kraju „neutralność" dwa razy... żąda więcej?

— — — — — — — — — — — — — —

Jeszcze słowo:

Szczególnie typowe dla pewnego rodzaju działaczy powojennych jest ustawiczne tropienie wszędzie i u każdego pobudek interesownych i nizkich.

Nie dla nich oczywiście pisany jest ten artykuł.

Zarzuty faktyczne, wątpliwości rzeczowe można—i należy, gdy można,—wyjaśniać czy prostować. Ale na insynuacje się nie odpowiada. *Irena Pannenkowa.*

KRAKAUER-KICKERS.

W miasteczku, w którem teatry grają najwięcej sztuk niemieckich, w miasteczku, w którem znów odkryto nową panamę przy budowie P. K. O., w miasteczku, które każdemu stronnictwu dostarcza bardzo problematycznych znakomitości (trudnych do podtrzymania gdy są w górze na Kapitolu i równie trudnych do obrony w dole, gdy spadli z Tarpejskiej skały), w miasteczku takich Strzelców Wolnych jak Wieczorkiewicz lub Zakrzewski (dr. juris! syn profesora uniwersytetu! z inklinacjami bandyckimi), w miasteczku Haeckera i Drobnera, w wylęgarni komunistów i dyplomatołów, Hamerlingów i Dąbrowskich, Gagatków, Kanarków, Wyrostków, Putków, Brylów, Dąbalów i t. p. w Niedzielę 23 Marca r. 1924 popisywała się na boisku drużyna footballowa z Berlina t. z. „Schöneberg Kickers".

Aczkolwiek sport powinien być bezwzględnie dziedziną wolną od wszystkich politycznych i nacjonalnych sporów, aczkolwiek przeciw wizytom niemieckich drużyn w Polsce a polskich w Niemczech zasadniczo nic mieć nie można, to jednakże w obecnym momencie sprowadzanie Kickersów z Berlina do Krakowa uważamy za ordynarny nietakt i prowokację ze strony tyle zasłużonej i takimi rezultatami chlubiącej się słusznie „Cracovii". Najpierw dlatego że Kraków jako collectivum ma tyle na sumieniu szelmostw progermańskich i tyle ohydnego płaszczenia się przed rewolucją, przewrotem, bolszewizmem (6 List. 1923) Szelokracją i pansemityzmem, że właśnie on sprowadzania berlińskich Kickersów powinien najstaranniej się wystrzegać.

Następnie zaś z tej racji, że w momencie, kiedy niby z powodu Jaworzyny ogłoszono głupi i bezmyślny bojkot drużyn czeskich (w całym świecie, we wszystkich stolicach europejskich owacyjnie przyjmowanych) demonstracyjne ugaszczanie prusackich Kickersów (którzy za 5 lat mogą trującymi bombami obsypywać z aeroplanów Pokrakowian) jest w najwyższym stopniu nieprzyzwoite, bezmyślne, bezczelne enkainowe, estreicherowskie, echt Krakau, very Lodomerry.

Dlatego też smęcąc się z klęski „Polonji" z „Wisłą" na boisku Sobieskiego z dnia 6 Kwietnia, cieszymy się ze zwycięstwa „Polonji" nad „Cracowią" (4:1) dnia 30 Marca. Choć to jest „tylko" piłka nożna ale w tem jest i uncja politicum, w tem jest coś symbolicznego. Jak bowiem w sporcie piłkowem monopol „Cracovii" procentowy w drużynie reprezentacyjnej wobec zagranicy musi od tego zwycięstwa „Polonji" być zlikwidowany tak i na szerszym planie w całem życiu oficjalnem Polski wobec całej „Polonji", Cracovia musi się zrzec ciągłych pretensji na reprezentację. Dość już tych „Krakauer Kickers" w dyplomacji, w sztabie, w rządzie, w sporcie. „Polonja"—4, „Cracovia"—1.

A. N.

W SPRAWIE DR. WACŁAWA SOKOŁOWSKIEGO.

W związku z artykułem naszym w z. 3 dnia 19.I b, r. p. t. „Zatajony skandal", w którym powtórzyliśmy za gazetami amerykańskiemi zarzuty podniesione przeciw sekretarzowi poselstwa naszego w Waszyngtonie dr, Wacławowi Sokołowskiemu jakoby sprowadził on nielegalnie w celach sprzedaży ogromną ilość alkoholu wartości 25,000, a według innych gazet nawet 50,000 dolarów, z przyjemnością konstatujemy na podstawie otrzymanych dopiero teraz dokładnych wiadomości z gazet polsko-amerykańskich jakoteż informacji od osób zupełnie wiarogodnych, że dr. Sokołowski sprowadził za pozwoleniem Departamentu Stanu oraz wiedzą posła polskiego w Waszyngtonie alkoholu na ogólną sumę *3,150* (trzy tysiące sto pięćdziesiąt), który to zapas był przeznaczony na cały rok 1924 oraz że wszelkie zarzuty w tej sprawie podniesione przeciw niemu przez nieżyczliwą nam prasę amerykańską (Hearsta) są w zupełności bezpodstawne.

Nadanie całej sprawie nieprzyjemnego rozgłosu w prasie amerykańskiej i berlińskiej, na skutek czego podobno nastąpiło odwołanie z Waszyngtonu dr. W. Sokołowskiego, urzędnika fachowego, dziesięć lat w dyplomacji pracującego, cieszącego się ogólną sympatją w szerokich sferach społeczeństwa amerykańskiego, było jak nas informują, fatalnem zlikwidowaniem sprawy i zostało niestety w pierwszej linji wyzyskane przez te czynniki nam wrogie, które czyhają tylko, aby coś ujemnego i negatywnego związać z imieniem polskiem.

Ponieważ ze strony Polonji amerykańskiej obiecano nam przysłanie jeszcze wiele materjału informacyjnego i w sprawach z nią związanych poprzednio, przeto w najbliższych numerach wrócimy jeszcze do tej sprawy.

LIST KANCLERZA KS. SEIPLA DO ORTODOKSÓW ŻYDOWSKICH.

„Przynajmniej więc na drodze piśmiennej pozdrawiam Wasze zjednoczenie najserdeczniej i życzę Waszym obradom pomyślnego przebiegu. W czasie. kiedy twórcze dzieło wiary w Boga i wierności dla oddziedziczonej po ojcach religji stawia na nowo przed oczy szerokim masom ludowym witam szczerze jako katolicki ksiądz ten fakt że Agudas Isroel organizacja wyłącznie religijnie zorjentowanej części żydowstwa ze swej strony oświadcza się z zapałem za tymi wiecznymi ideałami ludzkości".

PRAWDZIWY WUNDERMAN.

Na uniwersytecie wiedeńskim otrzymał ostatnio doktorat *63-letni* Żyd ze Stryja Jehuda Baron Wunderman za dysertacje: „Pojęcie Boga we filozofji religji żydowskiej". Dr. Baron Wunderman jest prywatnym uczonym i czynnym działaczem organizacji. *„Mizrachi"*. Jako autodydakta rozpoczął w późnym wieku pisać w języku hebrajskim. W roku 1915 udał się jako uciekinier wojenny do Nikolsburgu i tam złożył egzamin dojrzałości. Następnie udał się do Wiednia gdzie był słuchaczem uniwersytetu i akademji eksportowej. Od tego czasu zdaje co roku egzamina i tak: w roku 1918 zostaje się nauczycielem szkoły handlowej, 1919 kończy akademię handlową i egzamin profesorski z matematyki, w 1920 zostaje rabinem, w 1924 otrzymuje doktorat.

63 letni żyd robi doktorat.

To rasa! Oj przykład wam brać Aryjczyki, Słowiany, Sarmaty Lechity! I dziwić się potem że nas tak za łby biorą!

BATTISTINI.

(Wywiad żydka „Naszego Przeglądu" d. 18 marca ze znakomitym śpiewakiem).

— Czy wiadomo mistrzowi, że się rozpowszechnia pogłoski o Jego żydowskiem pochodzeniu...

Battistini się roześmiał i natychmiast odpowiedział:

— Mówią, że pochodzę z Odesy lub Kalisza... Wiem o tym. To już ma za sobą całą przeszłość. Przed laty, gdym jeszcze nie był tak słynnym moi przeciwnicy chcąc mię zdyskredytować rozpowszechniali wiadomości o moim żydowskim pochodzeniu. *To się trochę przyczyniło do mojej sławy, gdyż odrazu zyskałem sobie szczerą sympatję żydowskiej publiczności muzycznej, która jest tak liczna na całym świecie.* Jestem rodowitym katolikiem... Romano... Ale bardzo lubię żydów, i mam wielu szczerych przyjaciół żydów. Zresztą jakże można nie szanować narodu, który wydał tylu wielkich artystów i uczonych. Nawet moi obaj impressarja są żydami...

LOUIS HAMERLING I LOUIS FRYZE [1]).

Multibiliarder, inflationsgewinner, katastrophenhausser, waluciarz, czarnogiełdowy spekulant, papieropaskarz, elew Tante Kaftal a „wesoły spadkobierca" Kriwoszejewych, „zażarty automobilista" i antinacjonalista, jednem słowem Fet de Fryze recte Friese Nowobogacki najwięcej i najzacieklej w swoich

---

[1]) „Nasz Przegląd", żydowskie ale solidne i uczciwe pismo piórem p. Natana Szwalbego zarzuciło „Kurjerówi Porannemu" w numerach z 4 tego, 5 tego i 13 tego września odbrzydliwe machinacje giełdziarskie na spadku marki polskiej obliczone. P. L. Fryze wbrew przypuszczeniom całej prasy nie wytoczył „Naszemu Przeglądowi" procesu o „oszczerstwo" i na drogę sądową nie poszedł.

Przypominamy tu co o Fryzego przedsiębiorstwach pisało w roku 1915 pismo „niepodległościowców" warszawskich, tj. pp. Śliwińskiego, Anusza, Kempnera itd. „Widnokręgi" w nr. 5-ym z 8 lipca.

„Jakkolwiek wszakże lubi „Kurjer Poranny" podnosić wszystko

brukowcach każe czeladzi piszącej obrabiać „senatora“ Hamerlinga.

Co jakiś czas kocioł garncowi przymawia, a p. Ehrenberg-Jasnogórski (nazywany tak 20 lat temu stale przez krakowski „Naprzód"), sam smoli stale i pastwi się nad Hamerlingiem-Lanckorońskim. Tymczasem właśnie p. Fryze i p. Hamerling mają wiele rysów wspólnych. Fet Fryze taksamo lat temu trzydzieści był takim sobie hołyszem i popychlem redakcyjnym. Tylko przez bardzo brudne i obskurne praktyki i szwindle, które Kurjer Warsz. zdemaskował i przypomniał 14 lat temu, przyszedł ten rastas do pełnego posiadania swego Etablissement. Gdyby p. Fryze wyemigrował ongiś do Ameryki, kronika kryminalna za oceanem byłaby zyskała bardzo ciekawe karty, gdyż indywidualność ta ma wszelkie dane na rastakuera, tylko że prowincjonalnego. W „senatorze“ był polot, fantazja, ryzyko, globetrotterstwo, rozmach, pomysły na wielką skalę, awanturnictwo, tupet i wielkoświatowość rasowa; Fryze jest psychopatą ale typu przyziemnego, prozaicznego, podwórzowego, drobnomieszczańsko przedmiejskiego. Jest to szwindlarz i kombinator o małym horyzoncie, drobnych ambicjach, tchórzliwy rodaczyna uwijający się tylko po swojej gnojóweczce. Ma w etycznym swym światopoglądzie, a raczej kalectwie i niedorozwoju wszystkie dane na recydywistę, gotów jest każdej chwili do brudactw wszelkiej maści, byle nie daleko, byle w kraju, byle ze swoimi. Toteż natrząsania się takiego Friesera ze senatora z Honolulu nie mają najmniejszego sensu. Gdyby był on nieboże kiedyś wywędrował za ocean, dałby wiele do roboty nowoyorskiemu „Scottland Yard“ a odciski paluszków Fryzego znajdowałyby się po kancelarjach znakomitych detektywów na widocznem miejscu powieszone. Gdyby perypetje i odysseje „kasztelana“ Lanckorońskiego wyszydzały pisma uczciwe, to wywoływałoby to mocne wrażenie; gdyby to wywlekał np. „Robotnik“: all right. Ale w organach Fryzego urągowisko robi wrażenie przesady. Ot poprostu włamywacze czy pajęczarze lokalni, dzielnicowi, okręgowi wyszydzają kogoś co nie poprzestaje na znanej sobie dzielnicy, rozpędził się za daleko i operował w sąsiedniem miasteczku, gdzie mu się powinęła nóżka a Pinkertony przycapiły.

Na Bank polski w każdym razie pan Louis Hamerling zapisał się na 100 akcji, a Louis Fryze-Nowobogacki, wesoły spadkobierca Kriwoszejewych, wychowanek i elew Tanty Kaf-

---

i wszystko obnażać, jest rzecz jedna, której nie podnosi nigdy, i jest jedna, którcj nie obnaża. Mianowicie, nigdy nie podnosi przyłbicy i nigdy nie obnaża swej przeszłości. Gdy ktokolwiek zechce rąbka z tej ostatniej uchylić, w redakcji powstaje alarm: „Świętości, świętości nie szargać!“ Przeszłość redakcji oraz jej filarów jest to tabu: jest jest to owe miejsce, zwane „Święte Świętych“, do którego profani wstępu nie mają. Co się w niej kryje? Zapewne nieprzedajność: przeszłość bowiem redakcji nie należy do publiczności, nie sprzedaje się jej ani detalicznie, ani w prenumeracie; nie można jej nabywać po 2 kopiejki dziennie dla zbudowania duszy i dla serc pokrzepienia“.

tal, multibiliarder, inflationsgewinner, katastrophenhausser, waluciarz, czarnogiełdowy spekulant, zażarty automobilista i antinacjonalista tylko na 50 akcji.

Dlaczego tylko połowę? Dlaczego nasz domorosły Hamerling, nasz Louis z Marszałkowskiej tylko 50 akcji, kiedy nawet Janusz książe Radziwiłł dzięki inwigilowaniu przez Myśl Narodową sypnął aż 125 akcji, a Marya Magdalena Radziwiłł 129 akcji! Dlaczego Midas Fryze, choć tak przyparty do muru i tak przez otoczenie nagabywany i piłowany, dlaczego ten Kre-Zulus nad Krezuluse wycisnął ze siebie tylko 50 akcji?

Otóż dlatego, że Louis Fryze w tych czasach miał wielkie expensa. Louis Fryze zakupił do swej „galerji" dwóch Chełmońskich od Abe Guttnajera. Po czterdzieści miliardów! Po 40 miliardów m. p. razem 80 miliardów m. p. Na to sobie może pozwolić główny szynkarz radykalnego fuzlu na Warszawę z przyległościami. I pomyśleć sobie, że na to Bóg daje światu takich Chełmońskich, żeby ich dzieła zdobiły apartamenty takich Fryzerów! I pomyśleć sobie, że w „salonach" takiego kosmopolitycznego trotuarowego, wielkomiejskiego truciciela opinji, który na skandalach, szwindlach, pornografiach, dewastacjach dorobił się malepartów, będą wisiały dwa najbardziej polskie najbardziej polskiego malarza arcydzieła, że to będą oglądały na recepcjach podstarzałe baletnice, chórzystki, dziewice wesołego Koryntu i analogiczna socjeta męzka. I pomyśleć sobie że tem będzie protzował i puczył się taki Fryze, który niedawno jeszcze mawiał: kupiłem se śliczną pastelową akwarelję... Targuję teraz jednego Muryllę na Dominikańskiej... idę oglądać dwa fajansy weneckie z prawdziwej terrakoty...

I pomyśleć sobie, że to jest Medyceusz nowoczesnej Warszawy!...

że jak ongiś Stanisław August przed obrazami Bacciarellego.

tak teraz siedzi w fotelu naprzeciw Chełmońskiego Louis Fryze...

i będzie dłubał w zębach i patrzył na konie! na konie Chełmońskiego, na te żywe konie Chełmońskiego! A za fotelem Fryzego staną Kempner, Metaksias, Jastrzębiec, Ehrenberg — Jasnogórski (wróg Hamerlinga-Lanckorońskiego).

i że żaden koń z obrazu nie wierzgnie i kopytem nie zamaluje takiego Maecenasa sztuki, takiego jaśnie pana z pod ciemnej gwiazdy...

(*„Nemo"*).

Pren. kwart. **4.800.000.** Zagranicą kwart. **9.000.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 złp.** Konto cz. w P. K. O. № 3105.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.